

„Magiczny Kamień”

Byłem bardzo zmęczony, ponieważ podczas powrotu ze szkoły rzucaliśmy się z kolegami śnieżkami. Gdy doszedłem na podwórko, obok obsypanego śniegiem ogródka zobaczyłem małe światełko. Mieniło się różnymi kolorami - jak tęcza. Było małe, niczym ziarno piasku. Od razu podbiegłem do prawie niewidocznego punkciku i już chciałem go wziąć do ręki, lecz poczułem lekkie ukłucie. Wziąłem rękawiczkę i położyłem na niej mały, błyszczący niczym gwiazda, kamyczek. Długo się na niego patrzyłem, a on robił się coraz cieplejszy. Zrobiłem małe wzniesienie na śniegu i położyłem kuleczkę. Nagle rozbłysła ona światłem w odcieniu wyrazistej żółci. Zrobiłem się senny i choć tego nie chciałem, położyłem się na białym puchu. Próbowałem wstać, niestety nie mogłem. Oczy same mi się zamykały, a ręce i nogi drętwiały. W końcu zamknąłem oczy i nic nie widziałem, nic nie słyszałem. Wokół panowała zupełna cisza, jak makiem zasiał.

Niedługo potem obudziłem się, lecz nie leżałem już przed moim domem, tylko stałem przed starym, małym, spróchniałym domkiem z drewna. Nie było tu zimy, ale chyba lato, bo wydawało mi się, że jest około 30 stopni Celsjusza. Najpierw zdjąłem ciepłą kurtkę zimową, czapkę i szalik, a następnie wyszedłem z ogródka, w którym się znajdowałem. Zapukałem do drzwi, ale nikt nie otwierał, więc wszedłem do środka. Zobaczyłem nieznaną mi parę ludzi przygotowujących się do obiadu. Chciałem się dowiedzieć, gdzie jestem, lecz oni nie słyszeli lub specjalnie mnie unikali. Spytałem się jeszcze raz, ale znowu była cisza. Wszedłem do kuchni, która nie była zbyt ładnie urządzone. Chciałem podejść i zapytać, gdzie jestem panią w ciąży, która coś gotowała. Już prawie to zrobiłem, gdy nagle moja ręka przeleciała przez tę kobietę, jakby jej tu nie było. Zdziwiłem się ogromnie i zacząłem krzyczeć na cały dom, ale nikt nawet na mnie nie spojrział. Podeszedłem do kalendarza, był 8 maja 2005 roku.

-Przecież to dzień moich narodzin!- pomyślałem zaskoczony.

Ciekawiło mnie: „Co się stało? Dlaczego mamy 2005 rok?”- lecz na te dwa pytania nie umiałem odpowiedzieć. Włożyłem dłoń do ciepłej kieszeni i poczułem małą kuleczkę, którą zobaczyłem na podwórku. Wziąłem ją do ręki i potarłem o spodnie. Wszystko się rozmazywało i traciło kształt. I znowu leżałem w naszym ogródku. Zobaczyłem wtedy moją mamę wyglądającą przez okno i krzyczącą do mnie:

-A coś ty się tak na tym śniegu rozłożył? Wstawaj i chodź do domu, bo będziesz chory!- krzyknęła i schowała się za firanką.

-Dobrze!- odparłem bez entuzjazmu i poszedłem do mieszkania. W kuchni zjadłem obiad, wysłuchałem kazania mamy na temat leżenia na zimnej ziemi i poszedłem uczyć się do swojego pokoju. Wyjąłem „Magiczny Kamień”, bo tak go nazwałem i potarłem go o bluzkę. Znowu rozbłysło światło i znowu obudziłem się leżąc na trawniku w odcieniu koloru żółtego i to mnie bardzo zdziwiło. Podeszedłem do dzieci bawiących się na drzewie, na którym było coś, co przypominało wielkie wiadro pełne piachu, wody, ziemi i zabawek z drewna. Nie wiedziałem do czego to jest, więc wszedłem do domu i zerknąłem na kalendarz. Był 14 lutego 2036 roku. Gdy przeczytałem słowo „lutego”, zastanowiłem się, gdzie jest śnieg, ale na odpowiedź nie musiałem długo czekać. Usłyszałem jak jakiś pan i pani rozmawiają i dowiedziałem się o wszystkim:

-Pamiętasz, jak kiedyś śniegu było dużo i był biały?- pan podkreślił ostatnie trzy słowa.

-Szkoda, że klimat się zmienia, dzieci chciałyby ulepić bałwana lub pojeździć na sankach-
powiedziała pani.

-Nawet nie wiedzą, jak się to robi! Ach...-westchnął pan - musimy uważać, bo śnieg jest
trujący!

-Prawda mój mężu, prawda. Lepiej ich zawołajmy. I w tym czasie oboje wyszli z domu, nie
zauważając mnie przy tym.

-Co? Trujący, czerwony śnieg? Jak to możliwe?- krzyknąłem i szybko strzepałem śnieg
z siebie. Potem potarłem kamyk i wróciłem do normalności. Cieszyłem się bardzo, że jestem
cały i zdrowy na swoim podwórku, ponieważ bałem się, że ten śnieg mógł mi zaszkodzić.
Wieczorem, gdy skończyłem odrabiać lekcje, chciałem ostatni raz przenieść się w czasie.
Znow potarłem „Magiczny Kamień”. Gdy się obudziłem, byłem przy budowie jakiegoś
małego domku. Gdy zobaczyłem sprzęty, którymi się posługują ludzie, rozpoznałem,
że jestem w przeszłości. Wtedy uświadomiłem sobie, że to wszystko, co widziałem używając
do tego mojego kamienia, to była historia mojego domu. Najpierw widziałem starą, małą
chatkę, do której wprowadzili się rodzice po ślubie, gdy jeszcze nie mieli dzieci, potem
zobaczyłem mnie i moją przyszłą żonę w tym samym budynku, a teraz obserwuję budowę
mojego mieszkania! Okrążyłem wzrokiem wszystkich wokół miejsca budowy i zobaczyłem
tam moją, jeszcze młodą babcie. W tym czasie poczułem ciepło i radość w sercu. Pożegnałem
ją i dziadka wiedząc, że nic nie usłyszą, a następnie potarłem ostatni raz kamień. Byłem
w moim pokoju i myślałem o tej przygodzie, którą przeżyłem. Postanowiłem nikomu
nie mówić o tym wydarzeniu i schować kamień tak, by nikt go nie znalazł.

DWADZIEŚCIA LAT PÓŹNIEJ

-Pamiętasz jak kiedyś śniegu było dużo, i był biały?- pan podkreślił ostatnie trzy słowa.

-Szkoda, że klimat się zmienia, dzieci chciałyby ulepić bałwana lub pojeździć na sankach.-
powiedziała pani.

-Nawet nie wiedzą, jak się to robi! Achchch...-westchnął pan - musimy uważać, bo śnieg jest
trujący!

-Prawda mój mężu, prawda. Lepiej ich zawołajmy- i nagle, w tej chwili przypomniała mi się
przygoda z „Magicznym Kamieniem”

-Ach, co to były za czasy! – powiedziałem.

-Jakie czasy? Coś wspominasz?- spytała się moja żona.

-Nie nic, mówię do siebie, idź spokojnie po dzieciaki!

-Nie kłam!-powiedziała

-Mówiłem, to głupie. Opowiadałem ci o „Magicznym Kamieniu” i o tym przenoszeniu się
w czasie. Pewnie znów uznasz mnie za wariata?

-Ja nigdy tak nie mówiłam – powiedziała odchodząc po dzieci bawiące się na drzewie.

Michał Bloch

lat 11

Publiczna Szkoła Podstawowa

im. Tadeusza Kościuszki

w Długosiodle